Nr. 14. 20. Maja 1872. **Tom V.**

Rok XIII.
Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1., 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem 2 złr. rocznie, 1 złr. półrocznie. W Prusach 2 tal. r. 1 tal. półrocznie.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Targowa wystawa rolnicza w Tarnowie.

Wystawa rolnicza rozpocznie się dnia 27. Czerwca r. b. i trwać będzie dni 6., t. j. do 2. lipca wieczór. Miejsce obszerne, przeznaczone na wystawę, znajduje się blizko dworca kolejowego.

Wystawa ta będzie targową; to znaczy: że wszystkie przedmioty wystawione tylko wtedy mogą się ubiegać o nagrody rozdawane przez komisyę wystawy — jeżeli wystawcy przeznaczą je na sprzedaż. Można jednak przysyłać na wystawę i takie rzeczy, których właściciel pozbyć nie chce. Za takie okazy, nie otrzymują wystawcy nagród — mogą jednak dostać pisemne pochwały i uznanie, jeżeli na to zasłużą.

Wystawcy muszą najdalej do 15. czerwca zawiadomić komitet wystawy — wiele i jakie przedmioty na wystawę przyszlą. List adresować należy: „Do biura Rady powiatowej w Tarnowie.“

Przedmioty wystawowe muszą byc dostawione najdalej do 25 czerwca. Komitet wystawy postara się o zniżenie opłat przewozowych na kolejach żelaznych.

Wystawcy, którzy wcześniej nadeszlą swoje okazy, mogą wyrazić życzenie co do miejsca ustawienia okazów.

Przy oddawaniu przedmiotów wystawowych — należy wymienić cenę, poniżej której sprzedawane być nie mogą. Właściciel, któryby sam nie mógł być na wystawie, może sprzedaż okazów swoich polecić komitetowi wystawy.

Przedmioty wystawowe będą podzielone na klasy i podług klas ustawione. Nas szczególniej zajmować muszą płody rolnictwa i rolniczego przemysłu, ogrodnictwa, pszczelnictwa, jedwabnictwa, leśnictwa i górnictwa Osobną klasę zapełnią maszyny, przyrządy, narzędzia i sprzęty przydatne dla gospodarstwa rolnego, lasowego, ogrodowego i domowego. Osobne miejsca zajmą konie, bydło rogate rozpłodowe, jałownik i i cielęta, woły tuczone, owce, świnie i drób wszelaki.

— Będziemy mieć również osobny dział dla zbiorów naukowych i dla wszystkiego w ogóle, co ma jakikolwiek związek z gospodarstwem rolnem i t, d.

Z wystawą tą połączoną będzie wystawa nabiału a w szczególności masła i séra — tudzież narzędzi i sprzętów w gospodarstwie nabiałowem używanych.

Dla przyjemności i korzyści gości zwiedzających wystawę, komitet urządza losowanie, czyli loteryę rozmaitych przedmiotów — zakupionych na ten cel.

Losy będą dwojakie: po 50 ct. i po 2 złr. w. a. Kupując losy pierwsze, można wygrać rozmaite sprzęty i narzędzia w gospodarstwie rolnem, lasowem i domowem używane; na losy po 2 złr. można wygrać zwierzęta lub machiny.

Urządzenie takiej wystawy wiele kosztuje pieniędzy.

Ażeby pokryć wydatki, komitet pobierać będzie opłaty za miejsca na placu wystawy zajęte okazami wystawowemi przez czas trwania wystawy.

Opłaty te tak ustanowił komitet: od konia, buhaja lub wołu 2 złr., od świni 1 złr., od krowy, jałówki lub barana 50 ct., od cielęcia i owcy 25 ct., od każdej sztuki drobiu 10 ct.

Szóstego dnia wystawy odbędzie się uroczyste rozdawanie nagród i losowanie wygranych.

Czytelnicy nasi przypomną sobie to, cośmy o pożytkach wystaw pisali w dwóch ostatnich numerach. Dziś opisaliśmy

wam, jak będzie urządzoną wystawa tarnowska. Mamy nadzieję, że nasi pracowici rolnicy i skrzętne gosposie uznają korzyści, jakie wystawy przynoszą, i chętnie przyjmą nasze słowa zachęty do licznego obesłania i odwiedzania wystawy tarnowskiej.

Pogadanki.

Walenty choć się zawstydził z początku, powiedział jednak szczerze to co myślał. Gospodarze inni jedynie z obawy przed Marcinem nie śmieli mówić tego, co czuli. Teraz kiedy Walek wystąpił ze swojem zdaniem, nabrał śmiałości Wojciech Rzepka i cicho powiada:

— Oj tak to Marcinie i nam się wydaje, że to słusznie Walek powiedział, ot bylebym tylko miał w stodole, oborze i komorze, a reszta mnie nie obchodzi. Co tam nam do Ostrowa się mięszać, choć im tam Niemcy dokuczyli, to nam nie dokuczą. A gdybyśmy nawet wszyscy w naszej gromadzie razem trzymali, to innych nie nawrócimy.

Gospodarze, choć tak samo myśleli, nie dali jednak po sobie poznać, że się zgadzają, żaden nawet głową nie kiwnął; czuli, że niesprawiedliwie i nie dobrze myślą, i bali się przyznać do tego.

Poznał to przecież Marcin, zasmucił się szczerze na taką ślepotę, westchnął i po chwili powiada:

— Słyszeliście już odemnie, że miłość ojczyzny, miłość całego kraju, to nic innego, jak miłość swoich własnych dzieci, jak miłość wiary i Boga; bo jak ojczyźnie się dobrze dzieje, to i nam także dobrze, to i wiary naszej nikt nie prześladuje, to i Bóg się cieszy, że ludzie tacy dobrzy i uczciwi i sprawiedliwi. Ale aby kochać kraj sprawiedliwie i szczerze, trzeba go umieć kochać, trzeba wiedzieć, co dla niego dobre, a co złe, co mu pożytek przynosi, a co nieszczęścia sprowadza. Otóż pierwszym takim obowiązkiem miłości względem kraju jest jedność, zgoda. Jedność w gromadzie wtedy istnieje, kiedy jeden gospodarz za drugim obstaje, kiedy

mu dopomoże w nieszczęściu, wesprze w biedzie, poradzi w kłopocie; jedność w narodzie jest wtedy, gdy wszyscy co jednakowo mówią i czują, wzajemnie się wspierają, wzajemnie walczą przeciw nieprzyjaciołom, wzajemnie bronią się od napaści i upadku. Znaliście zapewne nieboszczyka Warzechę; zostawił on grunt nielada i grosza w skrzyni nie mało i dwóch synów Antka i Michała. Podzielił ich równo i gruntem i pieniądzmi. Ale Antkowi starszemu zachciało się całego gruntu, a młodszemu zdawało się, że część Antkowa lepsza aniżeli jego. Dalejże tedy w proces. Poszła naprzód gotówka po ojcu, poszedł potem dobytek, a wreszcie i całe gospodarstwo. Oba poszli w służbę do dworu, a na gruncie osiadł żyd i śmieje się teraz z głupców. Oba służą w jednym dworze, ale się już nie kłócą, bo nie mają o co Widzieliście, jak się śmiał Kuba Baniak z Szczepana Rachwy, kiedy mu grunta woda zalewała i nie chciał mu dopomódz do naprawy wału, bo jego grunt wyżej był położony. Ale przyszła na drugi rok większa woda, przerwała źle naprawiony wał i zalała cały grunt Baniaka i Rachwy, — i oba omal z głodu w tym roku nie pomarli, i dotąd jeszcze bieda daje się im we znaki.

Tak i z narodem, gdy razem nie trzyma, musi ubożeć i ginąć.

Wiedzą o tem Niemcy doskonale, ale my nie wszyscy wiemy. Toć nam już odebrali ogromny kawał kraju i nadal odbierać będą coraz dalej, i my gospodarze albo nasze dzieci pójdziemy służyć za parobczaków lub gdzieś za góry uciekniemy, jeśli złemu zawczasu nie zaradzimy. Jak złemu zapobiedz i co robić wypada, o tem już było wspomnienie krótkie na początku. Więcej opowiem wam kiedyindziej, a teraz chciałbym abyście posłuchali, co tu w tej książce napisano o starych dziejach, a przekonacie się, że od więcej jak tysiąca lat Niemcy gnębią nas i dotąd nie przestają, i że już ogromny kraj zdobyli jedynie z powodu naszej ślepoty i że to, co wam mówię, najszczerszą jest prawdą.

Po tych słowach wyjął Marcin z szuflady ładną książkę i począł czytać, a gospodarze ciekawie słuchali.

— Tam gdzie teraz Berlin, stolica cesarstwa niemieckiego, daleko od nas na zachód, mieszkały przed tysiącem przeszło lat ludy, co taką samą mową jak i my mówiły, choć miały rozmaite imiona, jak i u nas dotąd jednych nazywają Mazurami, drugich Góralami, innych Kaszubami, Szlązakami, choć przecie wszyscy po polsku gadają. Otóż te ludy miały rozmaite dziwne nazwania, i tak: byli tam Obotryci, Lutycy, Redarowie, Lingowie, Heweldowie, Serbowie, Daleminicy, Luzacy, Ukrowie, Licykawicy i inni.

Wszystkie te ludy były wystawione na ciągłe najazdy Niemców. Już w roku 918, a więc przeszło tysiąc lat temu, rozpoczęli Niemcy wojnę z owemi ludami i po czterdziestu latach prawie zupełnie je podbili. Nad Niemcami panował wówczas król Henryk, nazwany Ptasznikiem, srogi dla obcych a dla Niemców łaskawy. Mieszkał on po większej części w mieście, co się nazywa po niemiecku Merzeburg. Owóż gdziekolwiek zobaczył złodzieja albo rozbójnika silnego w ręku, a przydatnego do wojny, uwalniał go od kary, osadzał na przedmieściu w Merzeburgu, nadawał rolę i broń i nakazywał mu ostro, aby wprawdzie Niemców nie napastował, ale za to owym Obotrytom, Wilkom, Lutykom, co to jak powiedziałem jednako z nami mówili, wszelkie jakie tylko chce łotrostwa wyrządzał. Z wojskiem całem, złożonem z takich właśnie łotrów, uderzył wśród najtęższej zimy na Stoderanów, pokonał ich w kilku bitwach, postąpił po lodzie pod ich warownię (fortecę) co się nazywała Branibor, otoczył ją dokoła i zmusił głodem do poddania się. Potem obrócił się przeciw Dalemińcom, oblęgł ich miasto Grona i po dwudziestu dniach zdobył je szturmem. Zdobycz miejską, t. j. wszystkie sprzęty i kosztowne rzeczy oddał owym łotrom, wszystkich dorosłych rozkazał ściąć, chłopców i dziewczęta zabrał w niewolę. Kiedy po takich okrucieństwach w powrocie podstąpił pod Pragę, poddał się natychmiast król czeski Wacław, i poprzysiągł, że będzie Niemcom corocznie płacił ogromny podatek.

W ten sam sposób okrutny przymusił ten król niemiecki do posłuszeństwa: Lutyków, Stoderanów, Dalemińców, Redarów, a nad temi krajami ustanowił namiestnika, co się z nie-

miecka margrabią nazywał. Nawet Niemiec, co opisywał jego życie powiada „że król Henryk srogie łupieztwa czynił.“ A był to król chrześcijański, obrońca wiary, a owe ludy były jeszcze pogańskiemi. Ale przecież religia chrześcijańska nie pozwala rabować i zabijać. Zresztą między owymi poganami było już wielu chrześcijan, nawróconych przez pobożnych apostołów, biskupów i księży. I wszyscy byliby się dobrowolnie nawrócili, gdyby nie król okrutny. Bo kiedy widzieli, że on ich zabija, łupi, rabuje, napada na spokojnych mieszkańców, aby im zabrać cały dobytek, sądzili, że to wiara chrześcijańska tak nakazuje, a to tymczasem nie wiara, tylko chciwość niemiecka była przyczyną owych grabieży. Toć rozumie się, że i owi pobożni księża, co to już wielu nawrócili między owymi ludami, stracili zaufanie i nikt im nie chciał wierzyć Zamiast tedy prawdziwej zasługi, szkodę wyrządził ów król niemiecki chrześcijaństwu, bo utwierdził owe ludy w pogaństwie.

I rzeczywiście, zamiast nawrócenia, myślały te narody tylko o zemście, i zrzuceniu ciężkiego jarzma niemieckiego. To też już w następnym roku 929 Redarowie uwolnili się z pod panowania Niemców, a nawet zdobyli miasto niemieckie Walisleben. Nabrały przez to odwagi i inne sąsiednie ludy pokrewne: „a nuż spróbujemy, może i nam się uda“ i zewsząd poczęły wyganiać Niemców. Henryk wyprawił przeciwko nim wojsko, rozumie się takie samo, jakie w przeszłym roku wojowało. Oblęgli znów Niemcy miasto Lunkini i otoczyli je dokoła. Inne narody posłały miastu pomoc. Była to prawie sama piechota i garstka mała konnicy. Nieszczęściem w czasie marszu była wielka ulewa i nie mogli niespodzianie napaść na oblegających. Niemcy uderzyli na nich nazajutrz, zmęczonych marszem pobili i wytopili w poblizkiem bagnie. Miasto owo Lunkini musiało się poddać. Obrońcom miasta odebrali Niemcy broń i wycięli ich za miastem co do jednego. Czeladź zaś i króla Redarów zabrali w niewolę. To skłoniło i inne ludy, że się poddały i przyrzekły płacić daninę Niemcom. Znów tedy posunęli się Niemcy o krok dalej w naszą ziemię, podbili bowiem Ukrów czyli Ukranów.

W Niemczech pełno było dzieci i kobiet zabranych u zwyciężonych ludów — pełno żałoby i smutku u podbitych.

Tu zamknął książkę Marcin; poczęli rozmawiać o innych rzeczach i rozchodzić się pomału do domów. Widać było jednak, że już na pół byli przekonani o prawdzie słów Marcinowych.

WIELICZKA.

O milę od Krakowa, dawnej stolicy królów polskich, w stronie południowo-wschodniej, na pierwszych przedgórzach wielkiego pasma gór, co je ludzie uczeni nazywają Karpatami, leży miasteczko Wieliczka, sławne z kopalni soli. Takich kopalni nigdzie na całym bożym świecie nie ma, takiej soli czystej i zdrowej nigdzie na całym świecie nie znajdziesz. Toć wszystkie narody zazdroszczą nam tego skarbu, wszyscy podróżnicy zwiedzają Wieliczkę i podziwiają bogactwa, jakie Bóg w naszej ziemi złożył. Niewiedzieć, kiedy sól ta została odkrytą, niewiedzieć kiedy pierwszy kruch soli z pod ziemi wydobyto. Dotąd jednak w okolicy opowiadają powiastkę o królewnej Kunegundzie, że to ona nam przyniosła te skarby, a taka sama powiastka utrzymała się w najdawniejszym opisie Wieliczki z roku 1543. Bolesław Wstydliwy miał poślubić królewnę węgierską Kunegundę, czyli Kingę. Oblubienica nie chciała wziąść od ojca swego, króla węgierskiego, żadnego wiana w złocie i srebrze, i prosiła go tylko na wyjeździe, aby jej to drował, coby rownie bogaczom i ubogim służyć mogło. Chętnie zezwolił jej na to kochający ją ojciec. Kunegunda pojechała więc do żup (kopalni) węgierskich i tam w jednym z szybów, czyli otworów w ziemi, kędy sól wydowają na wierzch, wrzuciła obrączkę ślubną. Przyjechała nareszcie do swego oblubieńca Bolesława Wstydliwego do Krakowa, i poniejakim czasie wyjechała do Wieliczki. Tu rozkazała kopać ziemię jak najgłębiej. Usłuchali ludzie rozkazu królowej, i oto znaleźli sól, a w pierwszym kruchu solnym ślubną obrączkę królowej.

Tę piękną powiastkę tak opisuje wierszem Adam Gorczyński:

„Głośne po całem mieście nowiny:
Przybyli wielcy panowie;
Po ich odzieży poznać i mowie,
Że z obcej jadą krainy.“

„Stoją na rynku, nieś skorą nogę,
Nieś tę nowinę staroście; —
Jeden do zamku pytał o drogę,
Może do króla to goście?

„Bo zacni jacyś — ten co na przedzie,
Mnogo ma srebra na sobie;
A koń, na którym ten starszy jedzie,
Godzien przy króla stać żłobie.“

Takiemi słowy gwarzą mieszkańce
Budy, Węgierskiej stolicy,
Biegnąc na zamek, kędy wysłańce
Polskiej jechali ziemicy.

Kiedy tak gwarzy ciekawy lud,
Tymczasem zacne te goście
Stara ulicą w królewski gród
Wjeżdżali bramą po moście.

I po stolicy biegą nowina:
Księcia Polskiego to posły,
Wysłał ich książę, aby dla syna
Oblubienicę przyniosły.

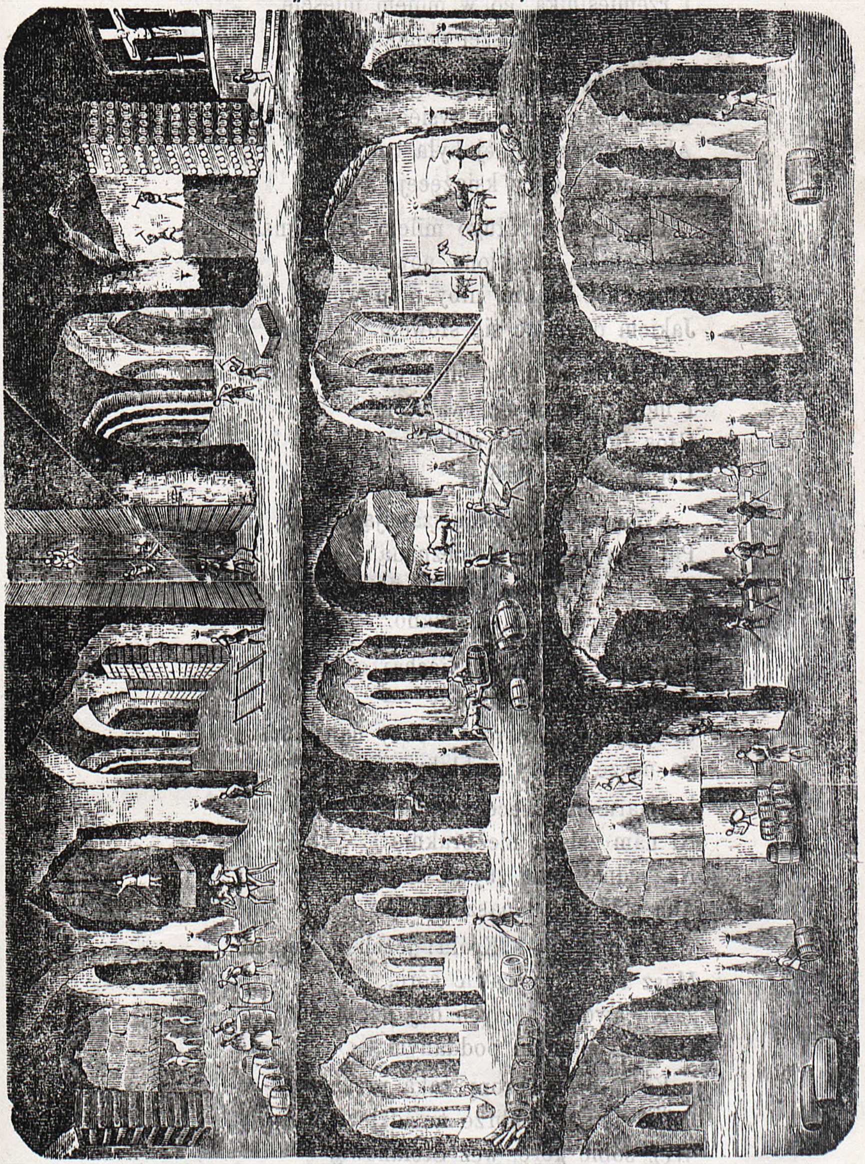
Król Bela zasiadł w złotej stolicy,
Młodziuchny przy nim królewic,
Śliczna królewna w ojca lewicy,
Kinga z orszakiem swych dziewic.

Zasłona z miękkich snuła się włosów
Na twarz myślącej dziewicy;
W ręku paciórki miała z kokosów,
Z obrazkiem Boga-rodzicy.

Weszli posłowie — schyleniem głowy
Oddali pokłon monarsze,
I łacińskiemi przemówił słowy
Poseł, co lica miał starsze.

Król Bela dobrą dał im odprawę,
Tém się niemało radował,

Że mir z sąsiadem krajowi sławę
I bezpieczeństwo rokował.
Więc do królewnej czoło swe nagnie,
I rzecze: „Boska w tem wola;



Bołesław ciebie za żonę pragnie,
Dobra z nim czeka cię dola.
„Liść dziewiczego zamienisz wieńca
Na dyamenty korony;

Poseł nawiastkiem*) dziś nowożeńca,
Z tobą on będzie złączony.

„Zatem wyprawę dłonie niewieście
Niech szyją we dnie i w nocy —
I rzemieślnika, co w mojem mieście,
Przydać ku prędszej pomocy.

„I miła córo, w posagu tobie
Dam śrebra siedem tysięcy,
Abyś w przystojnej była ozdobie
W nowej stolicy książęcej.“

Umilkł — i długo milczy królewna,
Zdarzeniem zdziwiona nowem,
Niby chce mówić, niby niepewna,
Jakiem odezwać się słowem.

Utkwiła w niebo ślicznych ócz dwoje,
I mówi: „Stań się twa wola —
Głos Boży płynie w to serce moje
Ustami ojca i króla.

„Więc ja ojcowską szanując wolę,
Pojdę w tę ziemię nieznaną,
Aleć nie srebrem jaśnieć na czole,
Inne przystało mnie wiano.“

I posłów wzywa: Niechaj ogłoszą
Swojego kraju potrzeby. —
Ci mówią: „Śrebro — obcy nam znoszą
Za nasze miody i chleby; —

„Garniem owoce z sadów i roli,
Ni nam żelaza nie braknie:
Na jednej jeno zbywa nam soli,
Ach soli naród nasz łaknie.“

A Kinga: — „Królu! jeżeli z wianem
Masz twoję wyprawić córę,
Z gór twoich solnych daj jedną górę,
Oddam ją moim poddanym.“

Król rozśmieszony taką przemową
Odpowie: — Dobrze mo dziecię,
Weź sobie górę, weź Stefanową,
W niej to sól leży obficie.“

Na to królewna pierścionek zdjąwszy
Daje ten posłu znak niby,

*) Ten co w zastępstwie króla brał ślub.

By na Stefana górze stanąwszy,
Pierścionek w dno wpuścił szyby.

Odjechał poseł — nim zaszedł dzionek,
Wypełnił ten rozkaz Pani,
Cechę królewnej, złoty pierścionek,
Wpuścił do solnej otchłani.

Z tém gdy się sprawił, wracał do Budy
Tak myśląc: „Będzie miał król
I koszta wielkie, i wielkie trudy,
Z dala przewozić tę sól.“

Wraz się odbyły zwykłe obrzędy —
A Kinga z dziewic orszakiem,
Na koniu strojnym w bogate rzędy,
Polskim puściła się szlakiem.

Przebywszy wielkie góry i wody,
W mieście Wieliczką nazwanem
Witał się z żoną Bolesław młody,
Kinga z swym mężem i panem.

A odsłoniwszy dłoń z rękawiczki,
Niby szukając pierścionka,
Rzecze: „Tu kopcie w rynku Wieliczki,
Kopcie do zachodu słonka.“

Bolesław lubo nie pojął z razu
Słów wymówionych znaczenia,
Powtórzył słowa Kingi rozkazu,
I kazał szukać pierścienia.

A lud jął kopać, worów niemało
Ziemi wyciągnął ze studni;
Gdy się motyka otarła z skałą,
I kamień pod nią zadudni.

Po ciężkiej pracy już z głębokości
Wydobyta na wierzch bryła:
„To sól!“ wykrzyknął naród z radosci:
Bo solna to skała była.

Jeszcze się ludy temu dziwiły,
A Kinga znowu zaleci
Rozbijać bryłę, i oto z bryły
Pierścień świecący wyleci! —

A Kinga rzeknie: „Węgierski król
Srebra i soli jest Panem;

Chciał córę z śrebrnem wyprawić wianem
Kinga prosiła o sól.

„Król solną górę dał swojej córze,
Dziś matce chrobrych Polaków;
A Bóg rozkazał tej solnej górze,
By sól przeniosła pod Kraków.

„Składając Bogu dzięki powinne
Naród niech dzisiaj się szczyci:
Solą żywiły go kraje inne,
Dziś solą inne nasyci!“ —

Gospodarstwo wiejskie.

O chowie zwierząt.

Gospodarstwo bez zwierząt jest to dzwon bez serca. Dobry więc gospodarz starać się musi o inwentarz żywy, czyli: o konie, bydło, owce, świnie, drób, pszczoły, ryby, słowem o wszystko, co żyje a pożyteczne, bo bez tego ani gnoju na rolę, a więc chleba, kaszy, warzywa i owoców, ani mięsa, mleka, masła i séra, ani jaj, pierza, wełny, kożucha i obuwia, ani piwa, ni miodu, ni w kieszeni przychodu nie będzie. Ale jak roli nie należy uprawiać więcej, tylko tyle, ile jej ugnoić i zasiać można, tak podobnież taką tylko ilość żywego inwentarza trzymać wypada, jaką wygodnie pomieścić, pielęgnować i wyżywić jak siebie samych, a nawet lepiej jak siebie samych da się; bo każdy rodzaj zwierząt naraża gospodarza na straty, jeśli nie jest dobrze karmiony, czysto, ciepło i odpowiednio utrzymywany.

W przypadku choroby zwierząt, nie spuszczając się na znachorów i zażegnywaczy, posłać zaraz po zwierzęcego lekarza, bo on przecież na to uczony, żeby umiał co do niego należy, jak doktor od zdrowia ludzkiego ciała, a ksiądz od duszy.

Ważną jest rzeczą starać się o wybór dobrych zwierząt domowych, bo wyżywienie złych, tyle co i dobrych kosztuje, a pożytku z nich mało

Konie dwa dobre i silne daleko więcej znaczą, jak trzy, cztéry, i więcej nędznych i słabych.

Osioł i *Muł* mało są u nas do roboty używane, a są

to jednak bardzo pożyteczne zwierzęta w gospodarstwie, jako wytrwałe i byle czém wyżywić się mogące.

Woły przeznaczone do uprawy roli, im są silniejsze, tem lepsze.

Krów tyle trzymać tylko, ile ich dobrze wyżywić można, i tylko wiele mleka dające. Każda dobra mleczna krowa przedstawia cechy i przymioty następujące: *Łeb* wyrazisty jak u koni czystej krwi, suchy, powleczony skórą cienką, oczy wydatne, wklęsłość na środku czoła, oraz nad każdą z powiek na górze i pod każdą na dole. — *Kark* bardzo ruchômy, czyli do części przyległych nieprzymocowany. — *Rogi* drobne, cienkie, spiczaste, lekko przypłaszczone, jasne, połyskujące i z cienką tkanką. — *Uszy* cienkie, przeźroczyste, wewnątrz żółtawe, niby warstwą otrębów lub kamyczków pół perłowych, a pół złotawych pokryte. — *Szyja* bardzo wązka. — *Łopatki* krótkie, łękowate, chude niby bez mięsa, ku końcowi z dołkiem dosyć głębokim. — *Podgardle* rozszerzone, wysmukłe, — *Pierś* wązka, krótka, na pozór utrudniająca oddychanie. — *Lędźwie* długie z głębokiemi wklęsłościami międzypacierzowemi. — *Boki* obszerne, — *Brzuch* szeroki, obwisły, fałdzisty, klapowaty. — *Biodra* szerokie. — *Krzyż* mocny. — *Ogon* długi, cienki, przy osadzie, nienabrzmiały i niestożkowaty. — *Żyły* w ogóle wydatne, na wymionach kończące się dołkiem. — *Pępek* ze znacznym fałdem skórnym. — *Wymiona* pokryte szerścią długą, jasnoplamistą, a pomiędzy udami pokryte jak wnętrze uszu. — *Skóra* cienka, miękka i wolna.

Owce najlepiej utrzymywać do powietrza naszego przyzwyczajone. W ogólności wszystkie zwierzęta domowe najstosowniej i najpożyteczniej poprawiać te, które mamy we własnym kraju Owca prócz wełny i nawozu daje nadto mleko bardzo pożywne i sér wcale smaczny, który tym samym sposobem się wyrabia jak sér z mleka krowiego.

Kozy rzadko gdzie u nas są chowane, w wielu jednakże innych krajach dla obfitości mleka i łatwego wyżywienia w każdem prawie są gospodarstwie, mianowicie uboższem.

Świnie wszelkiego gatunku dobrze u nas się utrzymują; z dużemi uszami i grubemi kośćmi mniej są korzystne.

Drób, jako zasób podręczny należy utrzymywać w ilości, jaka utuczyć się da na gnojowiskach i odchodami, których sprzedać nic można; gdzie wody dostatek, tam kaczki i gęsi w większej ilości trzymane być mogą; gołębie zjadają więcej niż korzyści przynoszą, i często stają się przyczyną zwaśnień między sąsiadami, z powodu szkód, jakie w zasiewach sprawiają.

Pszczoły w każdem gospodarstwie wiejskiem utrzymywać należy, bo wszędzie są łąki i kwiaty, i mało wymagają starania, a z miodu i wosku dobry dochód dają.

Ryby nakoniec i *raki*, gdzie są wody, stawy, jeziora i rzeki, mogą być obfitem zródłem dochodu i wyżywienia. Kto ma w ogrodzie lub przy domie sadzawkę, ten małym kosztem, zakupiwszy małe karpie lub karasie, utrzymywać je w niej może, równie na domową potrzebę, jak na sprzedaż.

Fałszywe wieści.

Jedną z szkodliwszych wad ludzkich, jest łatwowierność. Łatwowierny wierzy każdemu i w wszystko, co mu się powie; zapomina on, że są ludzie na świecie, którzy dla własnego interesu, lubią wprowadzać drugich w błąd, rozsiewać szkodliwe kłamstwa.

Najczęściej ofiarą takich ludzi padają nasi poczciwi rolnicy.

Ciekawość jest wrodzoną każdemu człowiekowi — toż nie dziw, że i wieśniak chętnie ucha nastawia, aby usłyszeć jakieś nowinki ze świata. Każda nowa wiadomość szybko rozchodzi się po wioskach; od komina do komina, od chaty do chaty, roznoszą gadatliwe języki zasłyszane gdzieś na jarmarku nowiny, a ludzie nie pytają, kto je przyniósł, czy można im wierzyć, jeno przyjmują je za święte, i wierzą w kłamstwa, jak w ewangelię.

W ostatnich czasach na jarmarkach i odpustach w okolicy Rzeszowa — wiele opowiadano baśni, wymyślonych w celu obałamucenia ludu wiejskiego. Toż musimy wspomnieć o tem, aby uchronić czytelników naszych przed takiem obałamuce-

niem szkodliwem, bo zasłaniającem prawdę i zdrowy pogląd na świat i to, co się na nim dzieje. A te fałszywe wieści są tem szkodliwsze, że rozeszły się już daleko po za granicę powiatu rzeszowskiego, i dziś wszędzie się z niemi spotkasz.

Taką to często opowiadano bajkę:

Nasz cesarz uważał, że ludowi naszemu źle się dzieje i zapragnął polepszyć dolę jego. Zwołał więc radę panów do Wiednia i pytał, jakim sposobem można pomódz biednym chłopkom. W radzie tej był też pan hrabia z Tyczyna pod Rzeszowem. Na zapytanie cesarza, wstał pan hrabia z krzesła i powiedział: „Najjaśniejszy panie — potrzeba przywrócić pańszczyznę — to będzie dobrze w kraju.“ Cesarz mu odrzekł: „Dopóki ja żyję, nic z tego nie będzie.“ Pan hrabia oburzył się tą odpowiedzią, zerwał się z krzesła, wyciągnął szablę z pochwy i uciął cesarzowi ucho. Za to skazał go cesarz na śmierć, i pozwolił zadarmo jechać do Wiednia wszystkim chłopkom, którzyby chcieli widzieć, jak pana hrabiego będą karać śmiercią. Cesarz zturbowany niby tym wypadkiem, postanowił oddać Galicyę Moskalom.

W całej tej bajce nie ma ani słowa prawdy. Nie było takiej rady w Wiedniu — i pan hrabia tyczyński nie chciał zaprowadzić pańszczyzny, — bo jest człowiekiem uczciwym i rozumnym. Ani więc cesarzowi ucha nie ucinał, ani go też śmiercią karać nie będą, a najmniej nie chce oddać kraju naszego Moskalom.

Ale zkądże taka gadka między ludem? zapytają pewnie mili czytelnicy.

Poszukajmy zkąd się wzięłą.

Często można widzieć człowieka — co z niczego nie zadowolony chciałby niszczyć szczęście ludzkie i zgodę, jaka między braćmi, jednego narodu synami, panuje.

U nas, dzięki Bogu — od lat już wielu znikła ta nienawiść ludu do dworu, która była powodem wielu nieszczęść.

Nienawiść ta była dawniej sprawiedliwą — bo chłop był prawie niewolnikiem pana — pracował na niego w pocie czoła, a co dostawał w nagrodę? Najczęściej musiał zno-

šić nędzę i głód, a nad zgiętemi przy pracy w polu plecami trzymała ręka ekonomska nahajkę i zachęcała nią do pracy. Często wśród narzekań i przekleństw, lud nasz biedny opłakiwać musiał krzywdy swoje.

Ale zmieniły się czasy.

Oświata i wolność zeszły na naszem niebie. Zrównano ludzi wszystkich ze sobą i dziś chłop i pan, bogacz i biedak jednakowe mają prawa. Jeden drugiemu krzywdy zrobić nie może jeżeli nie chce popaść w ręce karzącej sprawiedliwości. Dziś więc zgoda u nas panować może i musi. Bo tylko w zgodzie i w pokoju możemy być szczęśliwymi, — tylko kochając się jako synowie jednej kochanej ojczyzny, możemy myśleć o wolności, bogactwie i szczęściu.

Ale gdzie w zgodzie żyją wszyscy mieszkańcy kraju, tam ludzie źli a głupsi, co chcą drugim przewodzić i żyć cudzą pracą, nie znajdą chleba i gościny. Umyślnie więc starają się rozbudzić nienawiść ludu do panów, aby z tego korzystać.

A korzystać mogą wiele. Bo prócz tego co sami zarobią, zapłacą im jeszcze wrogi nasze. Sąsiad nasz kochany Moskal, chciwy na cudze dobro, co to wytępia wiarę katolicką, dobrze płaci takich, co mu się wysługują i idą z wieściami fałszywemi między lud polski. Opowiadają o Moskalach, że przyjdą naszym chłopkom na pomoc i dadzą mu wolność i bogactwo, mówią, że nas Moskal będzie bronił od panów i żydów.

Ale źle się wybrali ci mądrzy ludzie. Zapóźno dziś bałamucić poczciwych wiosek naszych mieszkańców. Dziś lud polski już nie jest tak ciemny, żeby nie rozróżnił światła od ciemności i od kłamstwa, prawdy.

Dziś w szkole nauczyciel i ksiądz w kościele więcej znajdą prawdy, i „Dzwonka“ ludek nasz prędzej posłucha, — niż snujących się po wioskach naszych tych fałszywych bajarzy, co umyślnie i za pieniądze od wrogów naszych otrzymane — rozsiewają bezczelne kłamstwa.

Redaktor i wydaw. odpow. **Kazimierz Okaz.** — Z drukarni Karola Budweisera.